

„Nie wiem, czy w Polsce byłby tak dobry wynik”. Tekst Polskiego Dyktanda dla Dorosłych

Wilno i Wileńszczyzna

- Fot. zw.lt

zw.lt

Listopad 18, 2013 6:04

"Tekst dyktanda roił się od kruczków: rzeczywiście trudnych i skomplikowanych wyrazów. Jestem pełna podziwu dla uczestników. Nie wiem, czy w Polsce byłby tak dobry wynik" - w rozmowie z zw.lt

powiedziała Małgorzata Burta, przewodnicząca komisji Polskiego Dyktanda dla Dorosłych, które odbyło się w niedzielę w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Prezentujemy Czytelnikom tekst dyktanda i zachęcamy do wypróbowania własnych sił.

O miano Mistrza Ortografii Polskiej na Litwie walczyło w niedzielę 77 osób. Zwycięzca – poeta i dziennikarz Henryk Mażul – popełnił w tekście zaledwie jeden błąd.

„Poziom prac, jak to zwykle w takich dyktandach dla dorosłych, był zróżnicowany. Najlepsze prace natomiast były naprawdę na wysokim poziomie językowym. Cieszy, że są ci, którzy kochają język polski. Tak bardzo zależy im na utrzymaniu poziomu tego języka” – podkreśliła Małgorzata Burta.

Jak powiedziała, w pracach nie było jednego dominującego błędu. „Niektórzy świetnie sobie radzili z trudnymi wyrazami a inni dokładnie odwrotnie. Każda praca była wyzwaniem” – stwierdziła jurorka.

Bodajże najwięcej trudności nastreczyły wyrazy zawierające literę „h” – np. „hebanowy”. „Na Litwie wymawia się „h” bardzo wdzięcznie, w Polsce natomiast nikt już tak nie mówi. Być może błędy wynikały z mojej dykcji, nie uwzględniającej dźwięcznej wymowy „h” – zastanawiała się M. Burta.

Niżej przedstawiamy cały tekst dyktanda dla dorosłych, którego autorem jest dr Tomasz Korpycz z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Nie najuczciwszy dziennikarz



Piotr był trochę nieswój, gdy niósł do redakcji miesięcznika „Lećmy Wyżej” nie swój minireportaż o maksiproblemach pseudowilnian zajmujących się paralotniarstwem. A wszystko zaczęło się od tego, że nie chcąc po raz kolejny wyjść na niedowarzonego dziennikarza, poprosił o pomoc kogoś, kogo mu polecił zaprzyjaźniony lekarz pediatra. Wbrew swoim zamiarom nie zwrócił się jednak do najlepszego informatora w okolicy, ale do zwykłego modelarza amatora znad meandrującej rzeczki o wdzięcznej nazwie „Czarna Woda”. Ów pseudofachowiec, który chwalił się tytułem wicemistrza gminy w lataniu precyzyjnym, w gruncie rzeczy był quasi-znawcą zagadnień lotnictwa. Ograniczał się jedynie do tego, że pólając na swojej nie najwygodniejszej wersalce, sklejał modele statków i samolotów i wycinał zdjęcia balonów, spadochronów oraz lotni ze wszystkich gazet, jakie mu wpadły w ręce. Nic dziwnego, że jego pokój wprost usłany był pożółkłymi, a nawet rudobrazowymi od słońca lub też zszarzałymi od kurzu ścinkami, które szczelnie pokrywały przepiękną podłogę z hebanowego drewna ułożonego w arcymisterne esy-floresy. Kiedy Piotr już drugą godzinę wysłuchiwał, co ten hochsztapler ma do powiedzenia o lataniu, pluł sobie w brodę, że nie znalazł innego interlokutora. Wreszcie przerwał mu w pół słowa i czmychnął z tej ponurej rupieciarni. Nieubłaganie zbliżał się termin oddania tekstu do redakcji, więc chyżo pobiegł do mieszkającego nieopodal dobrego druha Pawła. Ten otworzył mu drzwi swojego nowo zakupionego mieszkania, obejmując w pół ukochaną Helusię: niedawno poślubioną żonę, która była pół Polką, a pół Litwinką. Po ponaddwupółgodzinnej dyskusji żonkoś dał się przekonać do ekspresowego napisania artykułu. Gdyby tego nie zrobił, toby całkowicie pograżył Piotra, który miał ostatnią szansę na zrehabilitowanie się za niedawną wpadkę, czyli pomylenie Związku Polaków na Litwie ze Związkiem Litwinów w Polsce. Na szczęście przyjaciel nie zawiódł i po kwadransie miał gotowy tekst. Wręczył go Piotrowi ze słowami: „Wyjątkowo przymykam oczy na łamanie przepisów o prawach autorskich i pozwalam ci to drukować pod twoim nazwiskiem”. To dlatego niedoszły autor był taki nieswój, kiedy odnosił do redakcji gotowy reportaż.